Nr. 6. Lwów, Niedziela dnia 16. Lutego 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

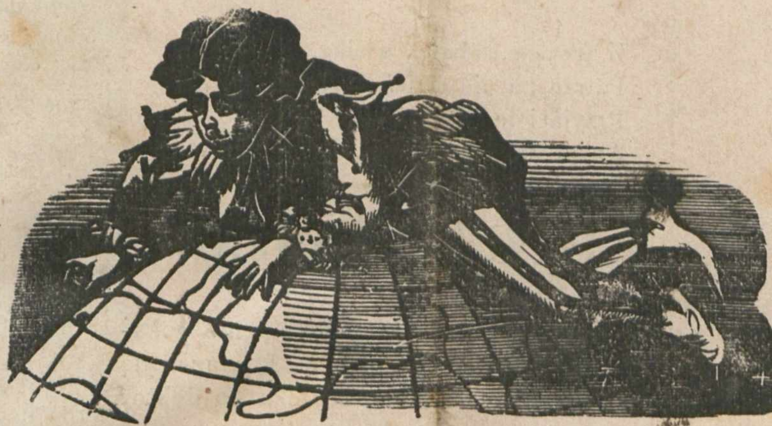
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 5 talarów.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 21 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Koniec karnawału.

Zapowiedź jeszcze szła w jesieni,
Że będziesz świetny, co się zowie;
Że szałem uciech i zabawy
Porządnie nam przewrócisz w głowie.

Stawiano horoskopów pysznych
I wieszczb różowych co niemiara,
Aż pokazało się nakoniec,
Że wszystko to jest bajka stara.

Bajka nie głupsza i nie mędrsza
Od tych, co ciągle mkną po świecie;
Bajka, co próżno umotała
Nadziei czarodziejskie siecie.

Na nic nie zdała się powaga
Nawet c. k. *Gazety lwowskiej;*
Karnawał spalił na panewce,
Nie wygnał ani jednej troski.

Zabawy nam się nie kleiły,
Choć z propinacji szła moneta;
Patrząc na nędzę i głód w kraju,
Wyrzekliśmy się pirueta.

Oto popielec już nadchodzi,
I popiół rzuci nam na skronie;
A nikt nie będzie nawet wiedział,
Że to karnawał w mroku tonie.

Ha! darmo! Losy się spiknęły,
Daremnie dąsać się dziś na to;
Nie dano szyku nam znów zadać
Maską, pląsami, strojną szatą.

O, biedny ludku! Już się pono
Ty nie wytańczysz tego roku,
I członków swoich nie wyciągniesz
W tanecznym, jak przystało, skoku.

Ale się nie martw! Wszakże tańce
Nie mogą tobie być mirażą;
Bez karnawału ty wciąż tańczysz
Tak mianowicie, — jak ci każą!



GOGO.



Nowy sezon wchodzi w życie,
Z popielcową smutną dobą;
Co do niego Gogo jeszcze
Ciągle nie jest w zgodzie z sobą.

Nie używszy karnawału,
Bo nie było go zaiste,
Musi Gogo gasić teraz
Swe rojenia, swe ogniste.

Musi czoło schylić nieco
I wyglądać nieco bledziej;
Musi minę robić skromną,
Jakby przyszedł do spowiedzi.

Nie wiem zresztą, jakim torem
Postny okres się potoczy;
Próżno zwracam z zapytaniem
Na wsze strony — błędne oczy.

Lecz przeczucie mi powiada,
Że przejść trzeba bezwątpienia
Będzie w czasie tym przydługim
Najróżniejsze udręczenia.

Ach, odczyty, ach, koncerta!
Dławidudy, trapiduchy;
Dziwo że to wszystko zniesie
Człowiek, taki zlepek kruchy.

Poświęcenie znowu tedy
Składać będę musiał co dnia,
Aby przykład, przykład Goga
Świecił innym jak pochodnia.

Z trwogą i obawą wielką,
Patrzę na cię świeży poście;
Przyjaciele, wy mi siłę,
Abym znieść to mógł, wyproście.

STRACHAJŁO.

Dawnom się już państwu nie pokazywał, bom miał influenzę. I teraz będę mówił, ale proszę stać zdaleka bo doktor kazał mi się strzedz recydywy, a kto wie, czy między państwem nie ma milion bakteryj influenzyjnych. Ja sobie wziąłem wprawdzie proszek antyseptyczny i kadzidło antymiazmatyczne i bryzgam bezustannie kwasem karbolowym, ale zawsze boję się okropnie.

* * *

Bo to, proszę państwa, nie wiedzieć gdzie i od kogo może się człowiek zarazić. Śmietanczarka przynosi mi rano śmietankę, dałbym się zarżnąć, że z bakterjami — listonosz list oddaje, a zarazem z kopertą wręcza dziesięć milionów bakteryj — w traktyjerni dają mi serwetę, no, ta już na oko jest brudna — jednem słowem wszędzie mi grozi influenza. Brrr!

* * *

Ja nawet, proszę państwa, gazety żadnej się nie dotykam, bo tam się także zarazić można. W *Kurjerze lwowskim* są same anarchistyczne bakterje, w *Nowej Reformie* liberalistyczne, w *Gazecie Narodowej* szlachecko-rewolucyjne — wszędzie coś wywracają i komuś dokuczają, a nawet p. namiestnikowi. Ja też nic już nie czytam, tylko *Gazetę lwowską* i artykuły p. Tarnowskiego w *Przeglądzie* — tem się przecież nie zarażę.

* * *

Albo z tym wyborem w Podhajcach, co oni nie wyprawiali. A tak wszystko zakręcili, że nie wiedzieć kto rewolucję robił, czy p. Sawczak, czy pan starosta, a potem wszystko zwalili na biednego p. namiestnika, niewiedzieć za co, bo on przecież wszystko kasował, co mu tylko do kasowania dali.

* * *

Niewiedzieć doprawdy, co tu w takim niespokojnym kraju robić. Pójdę chyba do łóżka, bo mnie znowu influenza rozbiera.

FEJLETON.

PO BURZY.

I.

Dziwisz się, że miłością drżące wczoraj serce
Dzisiaj się jadu stało napełnioną czarą?
Ach! Straszna myśl dręczyła mnie natrętną marą
Że ty, ty, miłość moją trzymasz w poniewierce!

Lecz teraz krwi gorącj nie daję posłuchów;
O wiem, żem krzywdził ciebie i że wiatr swawolny
. azuru naszej spójni zmącić nie jest zdolny,
i zachwiać wzajemnej czci dwóch bratnich duchów.

a moc naszych uczuć wyziębić nie zdoła!
złość ani rozłąka nie kuszą się o to,
się ciżba złośliwie między nas nie tłoczy,

idzi, żeś samotna śród gwarnego koła,
pośród miliona będę wciąż sierotą,
no *fatum* dwoje odludków jednoczy!

II.

ıierć i życie sojusz zawarliśmy wczora!
wiesz ty, jakich ogniw splotem ta przysięga
Na całą wieczność biedne serca nasze sprzęga?
Czy znałaś moc ich, póki cofnąć była pora?

Ale nie! Z łon męczeńskich wydarte zaklęcia,
To nie motyle płoche, ni brzęk słów bez treści
I pewnie w twojem słowie ta siła się mieści,
Co cię, na przekór światu, rzuca w me objęcia!....

Więc pomnij, że mnie twoim czyni to przymierze,
Pomnij, że w twojej duszy ja jedyny władam,
Pomnij, że my do siebie należymy skrycie....

A gdy tę jedną własność zły los mi odbierze,
Boleści swej i życiu cios śmiertelny zadam —
Bo między nami sojusz dziś „na śmierć i życie!“

Or.

Bal w Wólce.

(BALLADA.)

I.

Będą dzisiaj! będą goście!!!
Wytańcują się jejmoście,
Obnażyły białe rączki,
Smażą chruścik, smażą pączki.

*

Pan z rozkazu połowicy,
Dwa dni mieszka już w piwnicy,
I w gąsiory — a w butelki,
Zlewa pilnie trunek wszelki.

*

Stary fornal Sebastyjan
Przywiózł nowy „fortepijan“,
Guwernantka wystrojona,
Ma grać walca z „Gasparona“.

*

Światła płoną, już dziewiąta,
Pani się po kuchni krząta,
Panny w sali siadły rzędem,
Gotowe iść w taniec pędem.

*

I godzina znów upływa,
Panny płaczą pan poziewa,
Wiatr zachodni w komin dyma,
Gości nie ma! gości nie ma.

II.

Światła gasną, panny płaczą,
Że się biedne nie wyskaczą,
Północ bije, kur już pieje,
Na dziedzińcu coś się dzieje.

Imci pan Onufry.



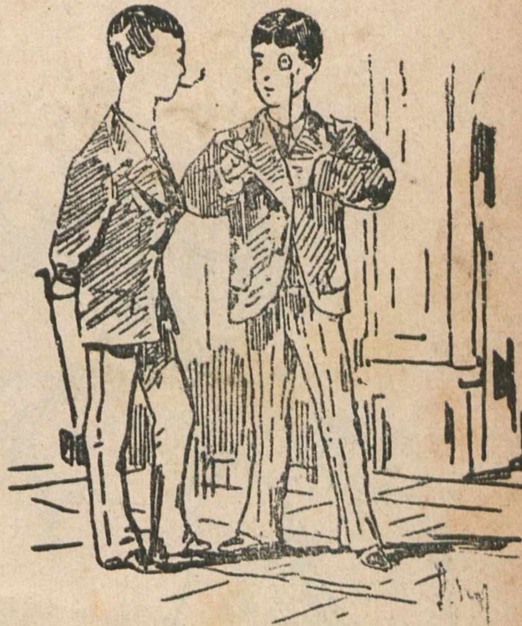
— Narobili tyla hałasu z tym oś ratunkiem ludzi po wsiach, a jakoś z tego wszystkiego nic. Kum Jacek powiada, że nim oni pozbierają trocha pieniędzy, to już nie będzie i tych ludzi, co na to czekają. Jakoś u nas tak ze wszystkiem. Z początku hałas wielki, potem kumitet mały i wielki, potem afisze, taj koniec. I chyba już rady na to nie ma, bo tak zawsze u nas bywało. Najgorzej że się oś kum z gubernji wyśmiewa, bo powiada, że my samo nic nie potrafimo zrobić. Może i to prawda. Powiada znowuś kum Jacek, żeby to wszystko było inaczej, gdyby oś byli inni ludzie w mieście. Ba — ale zkąd wziąść innych ludzi. Chybaby oś z Amstyrdamu zapisać jakich mudrahelów. Ino nie wiedzieć, czyby oś i taki mudrahel amstyrdamski nie zdurniał we Lwowie, jak mu oś wezmą do jednego ucha gadać jenteligenckie matadory, a do drugiego znowuś pan Rajwachowicz i jeszcze hagitatorniki. I żeby to oś jeden po drugim gadał, ale zawsze wszyscy naraz gadają, a potem znowuś każda gazeta osobno na swój manier gada i ciągnie, taj zje licha ktoby to wytrzymał. I dlatego oś u nas nic się nie zrobi i kum z gubernji będzie miał recht, że się oś naśmiewa i pokpiwa.

Na te oś Fryndę, to ciągną ludzie do maistratu, jakby z procesją i jak maistrat maistratem takiego zbiegowiska w sali nie było. Dobrze oś, że ten obraz już sprzedany, bo jenteligente i różne stare kawalery pewnieby postawili wniosek, cobygo sobie maistrat kupił. Taj możeby i kupił, bo powiadają, że wszystkie radny to tak się gapią, jakby na jakie cudowisko. Dobrze oś, że z tego wszystkiego trocha się grosza ściągnie dla ludzi biednych — tyla oś pożytku z tego malunku — taj tylko:

Telegram „Szczutka".

Berlin d. 15. lutego. Cesarz Wilhelm tak się dla sprawy robotniczej rozochocił, że po zagajeniu Rady stanu udał się zaraz z czeladnikami do knajpy uwo rierskiej i tam z nimi fraternizował. Robotnicy zaproponowali mu potem, żeby poszedł z nimi do fabryki i trochę młotem machał, ale się wymówił, że nie ma czasu i nie wie zresztą, coby na to Bismark powiedział.

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! Frynę już widziałeś.

— Widziałem i zdaje mi się, żem zrobił na niej wrażenie.

Korespondencje redakcji.

— **T. we Lwowie.** Zpóźniliśmy się z tym numerem z powodów nie od nas zależnych. **N. w Krakowie.** Czyż warto na to odpowiadać. — **W. we Lwowie.** Zachowamy na post. — **X. w P.** Strzał chybiony.

Podwórzowe kundle wyją.
Słychać krzyki: — precz bestyjo,
A nie pójdziesz! a do budy,
A pies szczeka wciąż jak wprzódy.
Pan na prędce się ogarnie,
Chwyta strzelbę i latarnię,
— Kto tam?

— Proszę jegomości,
Stangret z Borków, wiozłem gości,
A za nami na hulsztyki,
Jechał powóz i trzy bryki,
I kareta z Wądołkowa.
Piękny statek, całkiem nowa,
— Cóż się stało?

— Nic wielkiego,
Jechaliśmy se gęsiego.
Pomaleńku bez grobelkę,
Jako że błocisko wielkie.
Ciemność, że choć wykol ślepie,
A tu śnieżek z deszczem sypie,

I choć pan mi precz wymyśla,
Ja nie widzę końca dyśla.
Przyjechaliśwa do mostu,
Trzask! nieszczęście oto, do stu!
Teraz kompanija wszytka
Siedzi w wodzie, woda płytka,
Woda płytka, ale oto,
Że znów pod nią straszne błoto,
Niech pan w pomoc da fornali,
Po to państwo — mnie przysłali.

III.

Wyciągnięto ich nad ranem.
Pan już czeka z roztruchanem,
Magda dmucha w samowary,
Szykują się zmokłe pary.
Będzie dobrze jak złe minie,
Bucha ogień na kominie,
Młodzik się przy ogniu suszy,
Hulać będzie z całej duszy.
Pan pospiesza gości bawić,
Od sąsiada do sąsiada.
Precz częstuje i powiada:
— Trzeba kiedy most naprawić

SONE

Może ludzkiego ducha
Wysoko wznieść
Może wzrok by
W których

Nie wszyst
Ten na w
Ludzkośc
Inny do

Wiem, że me imię, jako wichrów tchnienie
Uleci w przeszłość, że przejdzie bez echa; —
Nie dla mnie laury — przyznaję w pokorze.

Jednak radosne czuję serca drżenie,
Gdy o twej buzi, co się tak uśmiecha
Słodko, o oczkach twych — wierszyk ułożę.

Zdzisław K.

R

Takie przy
J

Wilhelm i Bismark.



...rąca potrawa!"

...rukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefenu Nr. 174 A.)